

Tajemnica dworu sultanańskiego.

50)

Powieść.

— Myślisz o wpływie sultanki Wolidy?
Szeik-ul-Islam skłonił potakująco lekko głową.

Wiem o tem ciągnęła dalej księżna, — dziś przybywam z ośmieleniem się na ostatnią prośbę. Nic nie chcę z góry przyrzekać, mój mądry Mansurze Effendi, wszakże znasz moją gorliwość dla sprawy naszej wiary, znasz także moją gotowość i odwagę, gdy chodzi o osiągnięcia dobrego skutku, postanowiłam więc, dziś raz, jeszcze spróbować. Idę do sultana i spodziewam się zastać cię tu jeszcze, gdy wrócę, by donieść ci, co zrobić zdołałam.

Niech cię prowadzą moje życzenia, dostojna księżno — odpowiedział Szeik-ul-Islam i skłonił się przed Roszana, która postąpiła teraz ku drzwiom, prowadzącym z pokoju przyjęcia do prywatnego gabinetu sultana.

Kiedy księżna weszła, podniósł się Abdul-Azis i wyszedł naprzeciw niej z grzecznym ukłonem.

— Jak się miewasz moja droga kuzynko? zapytał i zaraz ją zaprosił, by zajęła miejsce obok niego na sydelku.

Roszana odpowiedziała na to zaproszenie i była bardzo ujmująca w obejściu się z sultaniem.

Ciesz się, że cię tak dolirze znajduję dropi mój wuju i sultanie — rzekła. — Dawno już wdychałam mieć możność z tobą kwadrans spokojnie porozmawiać. Dzisiaj udzieliłeś mi tę łaskę.

— Jestem ciągle troskami i sprawami państwa obaoczony, księżno, nie mam jednej godziny czasu na prawdziwy odpoczynek — uskarżał się Abdul-Azis. — Istotnie nie jest to wcale szczęście do pozazdrosczenia, być sultaniem. Jednak powiadam ci: kiedy raz wstąpiłem na tron, kiedy zostałem władcą wszystkich prawowiernych, chcę nim być z niezachwianą i nieograniczoną władzą, do końca mojego życia.

— Allah niechaj cię jeszcze jaknajdłużej zachowa dodała księżna kłaniając się.

— Doniesiono mi, że syn księcia Murada, Saladyn, żyje jeszcze — ciągnął dalej sultan. — Nie życzę sobie, żeby chłopca niepokoiono jakkolwiek ściganiami.

— Siostrzenica twoja z uwielbieniem spoglądająca na twoje rzędy, myśli jakby ci mogła zrobić przyjemność, rozrywkę, by dać dowód swej prawdziwej wdzięczności — rzekła Roszanna.

— Myślałaś o tem? — zapytał sultan.

— Czy cię to dziwi, najlaskawszy mój wuju i sultanie? Roszana jedno ma tylko życzenie by ci za twoją łaskę złożyć u nóg swe dzięki. Zbliża się święto Bejramu, wesół dzień wszystkich prawowiernych, który do twoich wysokich pokoi kobiecych sprowadzi wybraną z piękności i przymiotów odalisk (dziewczynę jako żonę dla sultana).

Sultan uśmiechnął się — uśmiech ten jednak był zimn; tak zwykle świeci światło w pół wygasłego płomienia.

— Spójrz na ten obraz potężny wuju i sultanie — ciągnęła dalej księżna i wyjęła fotografię z aksamitnego pudełka, by ją przedstawić sultanowi.

Sultan wziął do ręki fotografię i przyglądał się.

Roszana obserwowała wrażenie, jakie ta na nim zrobiła.

— Kto jest ta dziewczyna? — zapytał.

— Na imię jej Rezia, najlaskawszy wuju i sultanie, jest sierotą.

— Dziękuję ci za twoją zyczliwość — odpowiedział wreszcie — jednak byłoby niesłusznem uprzedzać w tem dostojną sultankę Walidę. Jej jednej jest zastawione wszystko, co się tyczy rozporządzeń święta Bejramu księżno! Zabierz więc twoją fotografię.

Roszana zbladła przy tych słowach sultana, które jej dostarczyły nowego niezbitego dowodu, że cesarzowa wywiera nań przeważny wpływ. Wzięła portret i włożyła do pudełka, które napowrót w kieszeni schowała.

Pogardzasz dowodem mojej wdzięczności, najlaskawszy mój wuju i sultanie — rzekła — mimo, że jedyną chęcią moją jest by ci służyć.

W tej chwili weszli przez drugie drzwi gabinetu dwaj paziowie i zatrzymali się przy takowych, swoim ukazaniem znać dając, że cesarzowa — matka przybyła do pałacu, by złożyć wizytę swemu synowi, sultanowi.

Zaraz potem weszła sultanka Walida i rzuciła pełnym zadziwienia, przesywającym wzrokiem na znajdującą się w gabinecie księżnę.

Abdul Azis powstał by powitać sultankę.

Dumna, w wspaniałym ubraniu się zbliżająca cesarzowa matka wyglądała jak monarchini w pokojach sultana. Powitała swego syna, a następnie z chłodną grzecznością księżnę, która powstała.

Cisza jaka po tem przywitaniu nastąpiła, dała uczuć i poznać Roszanie, że stoi na zawadzie przy tem spotkaniu.

Chłodny sposób obejścia się z nią sultanki Walidy dał jej poznać, że najlepiej uczyni, wychadząc stamtąd. Pożegnała się tedy z nią i sultaniem, który ze swoją wszechwładną i zupełnie nim kierującą matką teraz sam w gabinecie pozostał.

Roszana wróciła do właściwego pokoju przyjęcia, w którym zastała jeszcze poważnego i nieruchomego Szeika-ul-Islama.

Szybko przystąpiła do niego.

— Wszystko napróżno! — rzekł stłumionym głosem — czy wiesz, kto przed chwilą wszedł do gabinetu?

— Sultanka Walida — odpowiedział Mansur Effendi.

— Była zimniejsza, jak kiedykolwiek przed tem zemną — ciągnęła dalej z cicha księżna — ona opanowała pole i nie zostało nam nic innego, jak jakikimkolwiek sposobem zbliżyć się do niej.

(Ciąg dalszynastąpi).

ROZMAITOŚCI

O zużytkowaniu siły piorunu.

Możnaby tomy napisać o piorunach i ich właściwościach, teraz jednak uczeni zastanawiają się nad ciekawym zagadnieniem zużytkowania ich siły, która jest olbrzymia. Na wiosnę roku 1913 piorun uderzył we Francji w komin fabryczny, zaopatrzony z resztą w piorunochron miedziany, składający się z 12 drutów grubości po 3 milimetry każdy w średnicy. Otóż piorun literalny stopił cały przewód na przestrzeni 400 metrów. Jak wiadomo stopienie miedzi może się dokonać jedynie przy temperaturze 1093 stopni, czyli, że ta siła piorunu potrzebna do wywołania tak wysokiej temperatury, według obliczeń elektrotechników francuskich musiała wynosić około 100.000 amper. Takie wyładowanie elektryczności przedstawiają ogromną wartość gospodarczą, bo energja jednego uderzenia piorunu równałaby się 28 tys. kilowat-godzinom, czyli że i tylko jedno takie uderzenie piorunu przedstawiałoby wartość 14 tys. franków. Jeżeli się więc zważy, że w niektórych krajach, np. w Bengalu, podczas burz pada zwykle 12 czy 13 piorunów na sekundę, co czyni 12000 uderzeń na kwadrans, to takie wyładowania elektryczności przedstawiają wartość 150 milionów franków w ciągu jednego kwadransa. Czy uczeni zdołają ujarzmić tę potęgę i zużywać do celów praktycznych siłę piorunów? Będzie to jednym z większych zadań nauki przyszłości;

Środek przeciwko zaziębieniu się w kościele.

Stanowcza walka, jaką prowadzi kościół katolicki i nieprzyzwoitemi modami pań spowodowała nieraz przykre zajścia dla niewiast, które w zbytńo wyciętych strojach odważyły się przystępować do Sakramentów św. Proboszcz pewnego kościoła we Francji znalazł dowcipny i dobry sposób, który pozwala mu wybrnąć szczęśliwie z kłopotliwego położenia, Zanim młoda para stanie przed ołtarzem, by zawrzeć dozgonne śluby, czcigodny kapłan szybkim i badawczym wzrokiem obrzuca narzeczoną aby się przekonać, czy czasem zbyt wiele wdzięków nie wystawia na widok publiczny. Jeśli zajdzie taki wypadek, prosi ją na chwilę do zakrystji i okrywa jej ramiona ciepłym wełnianym szalem, zwracając się do niej przed rozpoczęciem ceremonji ślubnej z ojcowskimi słowy: „Moje drogie dziecko, kościół jest zimny, obawiam się więc, że w lekkim twoim stroju nabawić się możesz kataru. Zatrzymaj szal na sobie przez cały czas ceremonji, a potem oddasz go w zakrystji, gdzie będzie zachowany na podobne wypadki“. Opowiadają, że szal po kilkakrotnem użyciu zażywa obecnie niezakłóconego spokoju w szafie zakrystyjnej, gdyż młode panie przychodzą do ślubu w przyzwoitych strojach.

WESOŁY KĄCIK

Nad morzem.

Zona: — Ach, jakie te skały są śliskie! Weź mię pod rękę, Jasiu jeżeli się potknę trzy-

maj mocno, ale jeżeli ty się potkniesz, puszcza mię natychmiast!

Młody poeta: — Coż mam robić, żeby zostać wielkim poetą?

Redakt: — Przedewszystkiem umrzeć. Wszyscy, a tedy poeci już ponumerowani.

Przemysł krajowy.

Co się tak uprzejnie kłaniasz temu zebrawowi:

— Zebranie, to także przemysł krajowy, który szanuję, jeśli mu się powodzi, a ten pan użebrał już dwie karpionice.

W restauracji.

Gość. — Proszę mi zrobić jajecznicę, ale żeby jaja były świeże.

Usłużny garson: — Dobrze, proszę pana, Kucharz rozpuści masło i zawoła kury, żeby zniosły prosto w rundel.

Pożyc*ka zawsze wpływa dodatnio na pamięć wierzyciela, ujemnie zaś na pamięć dłużnika.

— Ach, jak pięknie, jak bohatercko pan postąpiłeś, ratując swojego towarzysza, gdy się łódka przewróciła na największej głębi. Czy to pański przyjaciel?

— Przyjaciel... nie, ale mi winien dwieście złotych.

— Wojtek, a umiesz ty powozić?

— Ojej! Adyć to ja łośnię roku wywróciłem wielmożnego pana w ten rów z wodą.

Złodziej uwolniony dzięki wymowie swego obrońcy:

Pan adwokat pozwoli, że przyjdę go odwiedzić!

Adwokat: — Owszem, ale w dzień jeśli łaska.

— Sprzedając konia zaręczałeś mi pan, że niema on żadnej wady, a tymczasem jest on ślepy. To nie jest wcale wada, tylko nieszczęście.

ZAGADKI

(Ułożył K. Fiksiński z Ostrowa.)

Z sylab: ar, bant, bra, de, dłu, dro, dur, e, ga, ga, i, ja, jazd, jo, ko, na, na, nasz, nie, ny, ny, or, pie, rze, rich, re, ul, im, za, zde; ńć 13 wyrazów, których pierwsze i trzecie głoski czytane z góry na dół, utworzą stare jeszcze przysłowie.

Wyrazy opiewają: 1. Wypadek kolejowy. 2. Tkaninę. 3. Instrument muzyczny. 4. Ptaki. 5. Góry we Francji. 6. Belgijską prowincję. 7. Imię krzyżackiego dowódcy. 8. Narzędzie. 9. Nazwę znanego towarzystwa sportowego. 10. Imię biblijne. 11. Gagę. 12. Nie spodziewany występ zbrojny. 13. Imię żeńskie.

Rozwiązanie zagadek.

Z nr. 28.

„Traugut.“